Rok II. Kraków-Podgórze, środa 27 lipca 1904 Nr. 170

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z fejletonów Kazimierza Bartoszewicza:

Młodzież a moraliści.

Z głosów o „uświadamianiu“ najumiarkowańszym a napozór i najpraktyczniejszym wydaje się głos p. Wertensztejnowej („Ogniwo“ 1903 nr. 45). Według niej środkiem zapobiegawczym przeciw złym wpływom jest zarówno zaufanie wzajemne między dziećmi i młodzieżą, a rodzicami i wychowawcami, jak i wzbudzenie w młodych duszach zamiłowania do dobra i piękna. Wpływy postronne w uświadamianiu zawsze muszą występować tem silniej, im mniej dom rodzicielski posiada warunków potemu, aby był przykładem, aby mógł wzbudzić zaufanie i wskazywać drogę do ideałów. Tam, gdzie dom rodzicielski posiada owe warunki, może dzieciom, bez szkody dla ich wyobraźni, dać odpowiednie wyjaśnienia, ale (dodaje p. W.) potrzeba do tego jeszcze wielkiej znajomości duszy dziecięcej, a niestety! jak mało jest matek dostatecznie pod tym względem „uświadomionych“. Rzecz przedstawia się jeszcze trudniejszą, kiedy idzie o młodzież dorastającą; — trzeba tu ogromnej zręczności, aby nie powiedzieć zawiele lub zamało, zwłaszcza, że według autorki nie można występować z całą prawdą, aby nie obudzić instynktów i pożądań przedwczesnych — czyli, według przysłowia, nie wpaść z deszczu pod rynnę. A więc musi być zachowany pewien porządek, trzeba iść stopniowo w miarę rozwoju umysłu młodzieży, a z całą prawdą wystąpić dopiero w chwili, kiedy nastąpi epoka zupełnej dojrzałości płciowej, fizyologicznej i psychicznej, to jest między 18 a 20 rokiem życia. Rozumny ojciec będzie widział z oczu chłopca, a rozsądna matka z zachowania się córki, kiedy nadeszła pora właściwa do uświadomienia. Wogóle pani W. radzi niesłychaną ostrożność w wyjaśnianiu wątpliwości, z jakich dziecko zwierza się rodzicom, jeżeli panuje w domu wzajemne zaufanie. Wszystko tu ma znaczenie: i wiek i temperamet i rozwój fizyczny i rozwój umysłowy.

Głos p. Wertensztejnowej, powtarzam, wydaje mi się najpraktyczniejszym, ale z pomiędzy... niepraktycznych. Rozsądną w nim jest zasada stopniowości, a bardzo piękne są słowa o idealnym stosunku młodzieży do rodziców i wogóle o obowiązkach wychowawców.

Pomijając jednak to, o czem mówiłem w poprzednim fejletonie, że „uświadomienie“ przychodzi samo przez się, że niema poprostu możności uchylenia wpływów postronnych, wskazówki pani W. mogłyby mieć jedynie zastosowanie w niesłychanie rzadkich bo idealnych rodzinach. Nietylko dzieci musiałyby być złotem „pierwszej próby“, ale i rodzice, prócz zacności, wysokiej inteligencyi, musieliby posiadać ogromnie rozwinięty zmysł praktyczny. A wiemy chyba aż nadto dobrze, jak te wszystkie przymioty rzadko ze sobą sąsiadują. Najznakomitsi pedagodzy książkowi, których głęboką wiedzę podziwiamy, nie umieją często wychować swoich własnych dzieci.

Teoryi tego rodzaju, jeżeli mają przynieść pożytek, nie stwarza się dla wyjątków, lecz dla ogółu, w tym wypadku dla ogółu rodziców. A czegóż ogół ten dowiaduje się od p. Wertensztejnowej? Oto, że powinien być bardzo mądry, bardzo troskliwy, bardzo zapobiegawczy i że powinien we właściwej chwili właściwych udzielać wyjaśnień. Recepta bardzo ładna, ale podobna do wszelkich recept ogólnikowych. Trzebaby wyraźnie określić, co to jest właściwa chwila i co to jest właściwe wyjaśnienie.

Dla pani W. np. właściwą porą jest rok 18 do 20 — byłoby to pięknie, gdyby młodzież do tych lat pozostawała w nieświadomości, ale praktyka życia mówi inaczej.



Z pola wojny. Rozpołożenie wojsk rosyjskich i japońskich. — **Rosyanie K** = korpus generała *Kellera*; **L** = korpus *Lewenstama*; **R** = korpus *Rennenkampfa*; **Sta** = korpus *Stackelberga*. — **Japończycy: O** = korpus generała *Oku*; **No** = korpus generała *Nodzu*; **Ku** — korpus gen. *Kurokiego*.

Rosyanie w ostatnich dniach ponieśli klęskę na południu pod **Dasziczao** i na północy w wąwozie **Motien**. Kuroki idzie na Liaojang; pod murami miasta toczy się bitwa.

Pomijając to, że panny już w 16 roku wychodzą nie raz zamąż, a młodzież męska ma tysiące sposobności uświadomić się jeszcze wcześniej, już z rozumowania samej pani W. wynika, że pora uświadomienia musiałaby być inna prawie dla każdego dziecka. I jest to całkiem naturalnie, gdyż dojrzewanie młodzieży zależy od wielu warunków; tak rozwój umysłowy jak i fizyczny odbywa się w rozmaitem tempie. A skłonności? a temperament? a otoczenie? — czy to wszystko nie wpływa na rozbudzenie się lub przygłuszenie instynktów płciowych? Stopień zamożności domu, stosunki jego towarzyskie, związki rodzinne grają tu również niepoślednią rolę. Inne są warunki wychowania dzieci na wsi, inne w mieście. Wspomniałem już poprzednio o wpływie książek, dzienników, teatrów, muzeów.

A z tego wynik, że do każdego dziecka należałoby zastosować inny system. Ile dzieci, tyle systemów — jakże tu wynaleźć jeden uniwersalny?

Możeby najwłaściwiej i najpraktyczniej było uświadomienie powierzyć szkole, naturalnie nie szkole dzisiejszej, tak jeszcze dalekiej do tego, co w niej widzieć pragniemy, ale szkole przyszłości. W tej szkole, która, miejmy nadzieję, odrzuci sporo balastu, a zbliży się do wymagań życia, nauka hygieny powinna i musi zająć należne jej stanowisko. A przy tej nauce będzie pole do powolnego, stopniowego, naukowego traktowania spraw płciowych. Choć i tu wszystko naturalnie zależeć będzie od nauczycieli, od ich rozsądku, od dobrej woli, od umiejętności zajrzenia w duszę młodzieży. I tu własne poglądy wychowawców mogą zaważyć na szali; jedni zbyt gorliwi powiedzą za wiele i przedwcześnie, drudzy z wyjaśnieniami przyjdą po niewczasie.

Ta nauka hygieny uczyni w każdym razie w znacznej części zadość temu, czego się domaga dr Hewelke w swym artykule: „W kwestyi t. zw. uświadamiania". Może ona przyczynić się znakomicie do ograniczenia tych zboczeń płciowych, którym ulega ogromna większość młodzieży męskiej, przeważnie jeszcze fizycznie niedojrzałej. A i dziewczęta w porę pouczone o czekających je zmianach i objawach dojrzałości, nie będą ulegały obawom, a nawet przerażeniu, sprowadzającemu nieraz napady histeryczne.

Dr Hewelke słusznie podnosi, że uświadamianie ze strony rodziców i wychowawców znajduje główną przeszkodę „w uczuciu zażenowania i wstydu, jakie pokonywać należy przy odkrywaniu tej prawdy" — stąd też nowy kierunek uświadamiania nazywa on walką ze wstydem, a właściwie ze zwyrodniałem uczuciem wstydu.

„Wstyd — mówi dr Hewelke — zmienia się zarówno co do natężenia w różnych zakresach swego wpływu, jakoteż co do obszaru, na jaki oddziaływa, że w obu kierunkach odbywają się wahania". Na urobienie jego dzisiejszej postaci składały się liczne czynniki, różnorodne u różnych ludów — niektóre powstały przed wiekami i oddziaływają jeszcze siłą prawie instynktu. Z przyzwyczajeniem, z tradycyjnemi poglądami łączą się czynniki konwencyonalne, wpływające najsilniej na dzisiejsze ewolucye uczucia wstydu. Przekraczają one nieraz granice naturalne i zasadniczą siłę uczucia doprowadzają do częściowego przeczulenia i zwyrodnienia. We współczesnej rodzinie europejskiej dziedzina życia płciowego „została wykluczoną z szeregu przedmiotów najzaufańszych wynurzeń". Usunięto ze słownika tej rodziny wiele wyrazów „niebezpiecznych" — są nawet pewne części ubrania, których nie wolno wymawiać w przyzwoitym domu. W tych warunkach jak tu żądać, aby rodzice byli doradcami dzieci; „fałszywy wstyd wstrzymuje ich od spełniania swych obowiązków".

Nie mogę iść dalej za dr Hewelke, bo co innego szpalty „Krytyki lekarskiej", a co innego fejleton dziennika. O tem, co tam można bez osłon wypowiedzieć, tu trzeba zamilczeć. Tak każe „przyzwoitość", tak każe moralność, tak każe... obłuda.

Gdyby w któremkolwiek z pism codziennych śmiał kto jasno, bez osłon, bez ogródek traktować kwestyę, którą poruszam, podniósłby się na całej linii okrzyk: zgroza! demoralizacya! Ale w fejletonie tegoż samego pisma można drukować powieści erotyczne, ze scenami, oburzającemi prawdziwie uczucie moralności; ale na szpaltach tego pisma wolno poecie „nagiej duszy" kreślić jaskrawe obrazy pożądań; ale w sprawozdaniu teatralnem wolno podawać treść sztuk najwyuzdańszych, a w sprawozdaniach sądowych traktować szeroko i szczegółowo takie procesy, jak Kwileckich, które były popularnym kursem najgorszego gatunku uświadamiania, z którego nawet i „starzy" nowych rzeczy dla siebie dowiedzieć się mogli.

W podróży po kraju „miłości Bożej i dobrych obyczajów" spotkałem się raz z pewną damą, niestety Polką, która utonęła później w mętach paryskiego półświatka. Rozmawiała bardzo swobodnie, nie krępowała się niczem w opowiadaniu o skandalikach naszego „wyższego świata", do którego należała i wśród którego błyszczała swą niepoślednią urodą. Ale pamiętam dobrze jej oburzenie, kiedy towarzysze naszej podróży, trapieni upałem, panującym w wagonie, zdjęli swe surduty i pozostali w kamizelkach. Shocking! co za nieprzyzwoici ludzie! — i to wobec damy tak.. moralnej, tak „nieuświadomionej".

Tysiąc razy zwracano uwagę w artykułach poważnych i humorystycznych, że dama w białym, szczelnie po szyję zapiętym negliżu, wstydzi się ukazać gościom w swoim domu, ale pozwala wszystkim na sali balowej podziwiać swój biust bez osłony.

Są domy, w których ojcom i braciom nie wolno wchodzić do buduaru sióstr i córek, kiedy te się ubierają — ale te same siostry i córki w ubiorach kąpielowych, bardzo niedyskretnych, przechadzają się po wybrzeżach morskich, kąpią się razem z płcią brzydką i rozmawiają w kąpieli z ludźmi, których dopiero wczoraj poznały.

Panie feljetonisto! — zawoła może niejedna uświadamiaczka — żartowałeś dopiero co z uświadamiania, a teraz za niem się oświadczasz; — co to znaczy? Gdzie konsekwencja?

Jest, łaskawa pani, tylko trzeba dobrze zrozumieć to, co się czyta. Żartowałem

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

23

IX.

Czy zmarły odżył?

Po śledztwie, doktór Morgan powrócił do siebie samojazdem. Mózg jego tłukł i buchał niezawodnie tak silnie jak jego maszyna.

W domu wydał rozkaz służącemu, aby wszystkim którzyby się do niego zgłaszali odpowiadał: że „pan doktór wyszedł".

Kłamstwo to tłómaczył sobie potrzebą tak zasłużonego odpoczynku.

Tak długi czas nie spoczywał wcale... Mógłże to uczynić?

Usiadł i myślał, zmuszając swój umysł do wysiłku, który zwiększał jeszcze jego znużenie i niepokój.

Jaki wzgląd miała na oku dozorczyni Mawning unosząc lub usuwając zwłoki Rapera? Jego dla niej zaufanie bynajmniej nie wzrastało przez to. Znał ją jako zręczną, sprytną, pełną pomysłów — dała mu tego przecież tak liczne dowody przeszłej dopiero co nocy. Wydawała mu się jednak jakby starszą o rok cały, po tej jednej strasznej nocy podczas gdy on znajdował się zupełnie w mocy innego człowieka i gdy od niego wybawiła go dozorczyni. Dobrze zdawał sobie z tego sprawę że był już jedną nogą w grobie, skąd go w samą porę wyciągnięto. — Lecz w tej chwili biedna kobieta jest w gorączce bez przytomności, nie było można nawet myśleć o tem, aby ją o co pytać. Zatem w dalszem oczekiwaniu będzie co robić. Czyżby nawet było wskazane lub pożyteczne cokolwiek poczynać, próbować? Oto o czem doktór Dick Morgan rozmyślał, nadaremnie oczekując od siebie jakiejś odpowiedzi.

Inny mężczyzna, mniej podły, niż on byłby okazywał mniej niepokoju; lecz sumienie czyni podłymi większą część z pośród nas.

Doktór wyobrażał sobie całą masę przeróżnych rzeczy, przypuszczeń, następstw, z których jedne były mniej prawdopodobne niż drugie.

Dziewczyna pospolita w połowie już uduszona nie byłaby się tak znalazła jak dozorczyni Mawning.

Byłaby raczej zdradziła swą radość widząc jak los zwraca się przeciw jej napastnikowi, inaczej byłaby pomogła temu, który ją wówczas wybawił.

I to właśnie niepokoiło, to przestraszało doktora, obawiał się jakiegoś nadzwyczajnego podejścia, któreby jeszcze bardziej zacieśniło stopień jej nad nim zapanowania. Nie zapominał o tem bynajmniej, że ona go sponiewierała, że nim sromotnie wzgardziła, lecz pamiętać o tem, że ona posiadała w swem ręku ważne karty w jego ciemnej grze.

W chwili, kiedy go steroryzowała, kiedy wystąpiła z groźnem domaganiem się poślubienia jej, przestraszała go jedna rzecz człowiek obecnie już nie żyjący — Artur Raper.

Znał on dobrze charakter swego przyjaciela, gorącą jego miłość dla żony, wiedział dobrze w jaki sposób zdolny jest wystąpić przeciw temu, któryby się ważył dotknąć jego honoru — a przecież, mimo wszystko nie zawahał się zdradzić go i znieważyć. Dziś sam nazywał się szalonym — co czynią zawsze mężczyźni, zadowolniwszy swe żądze. Lecz w owej epoce u samego szczytu niebezpieczeństwa doznawał szczególnej rozkoszy; owoc bowiem zakazany zawsze lepiej smakuje a trudność przedsięwzięcia dodaje zawsze więcej wartości zdobyczy samej. Gdyby przepiórki i bażanty same siadały u wylotu lufy, byłyby zbytecznymi wszelkie przepisy polowania.

Ciąg dalszy nastąpi

---

z uświadamiania, bo w warunkach, w jakich dziś żyjemy i wychowujemy dzieci nie potrzeba tłómaczyć im: „Skąd się wziął braciszek“, ani zastanawiać się nad tem „Jak oznajmiać drażliwe kwestje“, lub „Co matka swej dorastającej córce powiedzieć powinna“ — nie potrzeba tłómaczyć, gdyż tłómaczenie to, o ile mogę sądzić z doświadczenia, byłoby spóźnione.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, abym w zasadzie nie podzielał tego przekonania, że dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży lepiej byłoby, aby nabywała ona „wiedzy“ w domu rodzicielskim, a nie „kształciła się“ pokątnie. Tylko chcąc to uświadamianie na właściwe wprowadzić tory, trzebaby zreformować nasze zwyczaje i obyczaje, a między innemi wykorzenić ów fałszywy wstyd i ową obłudę; mówię między innemi, ponieważ przedewszystkiem należy pracować nad moralnem podniesieniem życia rodzinnego, nad tem, aby dom rodzicielski stał się dla dzieci przykładem i świątynią. Wtedy zgodzę się z p. Wertensztejnową, że przy zdrowiu duchowem, panującem w rodzinie, młodzież, mimo uświadomienia jej, może zachować czystość uczuć i myśli.

Ale do ideału rodziny, nie łudźmy się, jest jeszcze daleko i dlatego zreformowana szkoła z wykładem hygieny, w rozległem tego pojęcia znaczeniu, byłaby najodpowiedniejszą do stopniowego uświadamiania. Wprawdzie zaznaczyłem pewne wątpliwości, ale cóż na świecie mamy doskonałego? W każdym razie nauczyciel, przedstawiający rzecz naukowo, poważnie, miałby wyższość nad ogółem „domów rodzicielskich“, różniących się stopniem inteligencji i nieprzygotowanych pedagogicznie, a więc mogących objaśniać w sposób niewłaściwy i do wprost przeciwnych, niż oczekiwane, doprowadzić rezultatów.

Podkreślam jeszcze, że szkoła byłaby najodpowiedniejszą do stopniowego uświadamiania, bo odkrycie odrazu „całej prawdy“, jak chcą skrajni zwolennicy tego kierunku, przyspieszyłoby tylko ocknięcie się popędów płciowych. Czy ci zwolennicy całej prawdy zastanowili się nad tem, co to jest w tym wypadku „cała prawda“? Nie dość byłoby powiedzieć „skąd“ ale i „dlaczego“ wziął się braciszek? Odpowiedź na pytanie w tym kierunku musiałaby doprowadzić do odkrycia dalszej „całej“ prawdy, to jest do wykładu o namiętnościach i rozkoszy. Naiwny zaś byłby ogrodnik, któryby zachwalał przed dziećmi smak wiszących na drzewie gruszek i myślał, że dzieci ich spróbować nie zechcą i nie oberwą.

Kazimierz Bartoszewicz.

Z pola wojny.

Na cmentarzu chińskim.

P. Niemirowicz-Danczenko zanotował w swym dzienniku wojennego korespondenta następujące wrażenia, gdy udawał się na niebezpieczną nocną wędrówkę z oddziałem ochotników:

„Noc była ciemna. Niebo od rana zasnuły czarne chmury. Oddział nasz posuwał się wolno. Pełzliśmy około gór.

— Gdzież u licha jest ten wąwóz?

— Poczekać. Zaraz będziecie na wylocie góry.

— Oby jaknajprędzej — wyrwało mi się mimowoli. Jednocześnie coś jakgdyby mnie podrzuciło do góry i zepchnęło na dół.

— Co to jest?

— Tutaj są chińskie mogiły. Chińczycy usypują wysokie strome kurhany i kładą na wierzchołki kamień. Kurhan wokoło otaczany jest wielkiemi drzewami, ażeby manza, który przez całe życie nie zaznał spokoju ani chłodu, mógł spoczywać cicho i spokojnie.

Wtem z pod nóg wypadło mi coś niezgrabnego i kwiczącego.

Jeden z żołnierzy krótko objaśnił.

— Świnie.

Dobrze, ale cóż tu świnie mogą robić? Lecz straszliwa woń wkrótce wyjaśniła rolę, jaką one tu grały. Oczywiście, umarła dziewczyna, o której rodzina powiedziała, że nie warta jest mogiły, nie zasłużyła sobie na nią. Niech więc leży jak chce.

Gdzieniegdzie w Mandżuryi istnieje nawet przesąd, że gdyby dziewczyny takiej świnie nie ruszyły, byłaby klęska. Podczas wojny chińskiej, przyuczone do jedzenia trupów świnie, straszliwie się potuczyły. Niejeden z walczących wówczas kozaków i dziś jeszcze za nic w świecie nie zjadłby szynki z chińskiej świni, utrzymując, że jest to ludzkie mięso.

Zaiste strasznemi są chińskie obyczaje“.

Dzicz rosyjska.

W szeregach wojska ros. znajdują się członkowie różnych dzikich azyatyckich szczepów

W oddziale podpułkownika Madrytowa który dokonywał wywiadu w Korei, znajdują się również osetyńcy. Dla charakterystyki tego szczepu, przytaczają „Piet. Wied.“ następujący fakt:

Dwaj bracia z plemienia osetyńców, nazwiskiem Tamaje. Obaj młodzi i bardzo urodziwi. Przy oblężeniu jakiegoś miasta jeden z braci został zabity. Zapada noc. Na podstawie obopólnego porozumienia rosyjscy i japońscy sanitaryusze wychodzą na pole walki i zbierają zabitych i rannych W ciemności migają światełka ich latarni.

Pozostały przy życiu Tamaj literalnie wył nad trupem brata. Całe 2 godziny płakał i jęczał. Nareszcie uzbrojony tylko w kindżał, zerwał się, pobiegł i zginął w cieniach nocy.

Wrócił dopiero rankiem.

— 12 ludzi zapłaciło za śmierć mojego brata.

Gdzież znalazł on swoje ofiary?

Osetyniec na to nie chciał odpowiedzieć. Prawdopodobnie w cieniach nocy pomordował rannych Japończyków!! Zaznaczyć należy, że o tym fakcie donoszą same rosyjskie dzienniki.

Z KRAJU.

Z Malejowej pod Jordanowem piszą nam: Dnia 22 lipca br. wybuchł w gminie Malejowej ad Jordanów groźny pożar, który dzięki energicznej akcyi ratunkowej zniszczył tylko dwa zabudowania gospodarskie. Ogień zlokalizowała dzielna straż pożarna z Jordanowa pod kier. naczelnika p. Karola Brzowy.

Zbrodnia lekarza.

149

Niebawem stanęli w la Cendriere; Marya i Paulina wyczekiwały ich w śmiertelnym niepokoju, sądząc, iż Rózia stracona dla nich na zawsze.

Dziewczynka ciężką chorobą opłaciła dni okrutnych cierpień moralnych i fizycznych, dostała gorączki, podniecanej jeszcze bólem doznanych oparzelizn.

Ponieważ od wyjazdu Madelora nie było już lekarza ani we wsi, ani w Mont-herme, Jerzy musiał jechać do Charleville dla sprowadzenia stamtąd doktora Le Bailly.

Jakkolwiek stan dziecka był groźny, doktór nie mógł wiele czasu poświęcić pacyentce. Bawił kilka godzin tylko i przyrzekł odwiedzać chorą codziennie.

Rózia po dwóch tygodniach odzyskała zdrowie. Szczęściem prawa ręka nie uległa tak silnemu oparzeniu, jak lewa, która pozostała bezwładną, z trudnością zaledwie poruszając palcami.

VI.

Dochodzimy do epilogu naszego dramatu. Dwa lata upłynęło od śmierci Piequeura, zabitego przez Rózię. Pamięć Madelora, lubo z mniejszą goryczą, ale zawsze równie żywo przechowywaną była w sercu Maryi.

Młoda kobieta rozstać się wprędce musiała z nadzieją, zbudzoną słowami Jerzego w Saint-Quentin. Iak można było przypuszczać, że doktór żyje? Czyż list Niemca Fechtera, lubo nie dostarczał stanowczych dowodów, nie niweczył wszelkich złudzeń w tym względzie?

Głęboka miłość Jerzego złagodziła żal jego małżonki. Otaczał Maryę przywiązaniem, pełnem szacunku i poświęcenia, czuwał nad nią z niezrównaną troskliwością, uprzedzając każde jej życzenie, wytwarzał dokoła niej atmosferę spokoju i szczęścia.

Zwolna Marya przestawała płakać; myśląc o ojcu, mówiła sobie, że dusza starca, jak to jej przyrzekł w ostatnim liście, nie odstępowała córki, że Bóg zlitował się nad nim, że przebaczył mu błąd, który doktór wyrzucał sobie przez ciąg całego życia, poczytując go za ciężki występek.

Wszyscy mieszkańcy la Cendriere usiłowali zatrzeć w pamięci młodej kobiety wspomnienie bolesnych chwil, poprzedzających jej małżeństwo.

Muller nie odstąpił Jerzego, pragnącego zatrzymać przyjaciela przy sobie. Po skończonych latach służby wojskowej Józef sprowadził z Moguncyi poczciwą Katarzynę, której poświęceniu zawdzięczali obaj ucieczkę z niewoli. Dotrzymując przyrzeczenia danego w chwili niebezpieczeństwa. Muller zapytał Katarzynę, czy zechce zostać jego żoną.

— Jan pamiętał, co przyrzekał? — zagadnął eks-kapral, alzacko-francuską niepoprawną mową.

— Ty przyrzekał małżeństwo?

— Nie, to ja być gotów.

— Ja także być gotowa.

— Szukać zatem pana burmistrza; w lewo, w prawo, marsz!

— W lewo, w prawo, marsz! — powtórzyła Alzatka, śmiejąc się i płacząc ze szczęścia.

Pobrali się tedy.

Dla Maryi cierpienia, niepokoje i radość macierzyństwa przyniosły pociechę w smutku. Od roku cieszyła się małą córeczką, nazwaną Bertą, która szczebiotem swoim, przypominającym świergot ptasząt i słodycz anielskiego pienia, rozweselała oblicze matki.

Paulina i Josillet osiedli w la Cendriere; wierna przyjaźń wieśniaczki nie zawiodła Maryi nigdy.

Josillet czuł się szczęśliwy. W pierwszych chwilach małżeństwa, mimo szczerego przywiązania do żony, doznawał w pewnym stopniu niepokoju.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do ugaszenia ognia przyczynili się nie mało goście, bawiący w Malejowej, Jordanowie i okolicznych wsiach, mieszczanie i inteligencya Jordanowa. Między nimi p. dr Lang sędzia, dr K. Służewski lekarz, N. Bajak prof. gimn., którzy kierowali, bądź też pomagali w akcyi ratunkowej. Nieporadność ludu byłaby tak dalece szkodliwą, że gdyby nie udział p Łopaty, kancelisty sądowego, który zarządzał dostarczaniem wody — i nie uczynność nawet panien letniczek, które zachęcane przez p. Łopatę gorliwie znosiły wodę z potoka, dość oddalonego — nie dwa, lecz kilkanaście domów stałoby się pastwą pożaru.

Klęska posuchy. Piszą nam: Ludność górską w powiatach: Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ, dotknęła w tym roku znowu straszna klęska, dotkliwsza o tyle, że zeszłego roku wielkie opady i powódź zniszczyły doszczętnie plony, a urodzajną glebę uniosły z falami. Tegoroczna posucha tedy doprowadziła do klęski, którą opisać trudno. Pastwiska wyschły w zupełności, koniczów i siana zebrano bardzo mało. Owies i jęczmień w stanie bardzo lichym, również ziemniaki nie dopisały. Na domiar nieszczęścia wyschły potoki i studnie, a brak wody wśród upałów sprawia ludziom i zwierzętom niesłychane męki. Cena bydła spadła do mini mum, a mimo to ludność tutejsza nie może się go pozbyć. Szerzą się też choroby zaraźliwe, a bardzo często są wypadki udarów. Pomoc tedy i ratunek dla biednej tej, a pracowitej i bogobojnej ludności są konieczne.

Zawiązał się w Łącku komitet ratunkowy pod przewodnictwem ks. Jana Piaskowego. Na zebraniu ogólnem postanowiono jeszcze w tym roku po zbiorach zasiać rzepę, wykę, grochy, bobik i t. p.; wystósować odezwę do właścicieli większych posiadłości w okolicach, nie dotkniętych klęską, z prośbą o odstąpienie komitetowi po nizkich cenach nadwyżki paszy i zboża; wnieść podania do władz skarbowych o przyznanie ulg podatkowych; odnieść się do rządu o przyspieszenie robót około regulacyi Dunajca i jego dopływów i dostarczenie w ten sposób zarobków ludności; uprosić Wydział krajowy o zniesienie myt na gościńcu Nowy-Sącz-Szczawnica, jako na jedynej drodze komunikacyjnej; zwrócić się wreszcie do posłów, by prośby ludności u władz poparli.

Komitet nie wątpi, że całe społeczeństwo przyjdzie z pomocą tej biednej, górskiej ludności, rdzennie polskiej i bardzo pracowitej.

Śmierć narzeczonych. Z Przemyśla donoszą do „Naprzodu“: W nocy z piątku na sobotę 23 bm. rozegrał się bolesny dramat w rodzinie p. Jałowieckich, znanych w szerokich kołach mieszczańskich. Jedyna córka p. Jałowieckich, młoda, przystojna bardzo panienka miała tymi dniami wyjść za mąż, za kierownika muzyki wojskowej 58 p. p. W ostatniej chwili ojciec panny młodej sprzeciwił się temu związkowi, rzekomo z powodu nieuleczalnej choroby na jaką miał narzeczony jego córki cierpieć.

Para młodych doprowadzona do rozpaczy wyjechała do Mościsk i tu, zastrzelił on ze służbowego rewolweru naprzód ją, potem skierował rewolwer w swoje usta. Ona zginęła na miejscu, jego zaś w stanie bezprzytomnym, przywieziono do szpitala wojakowego w Przemyślu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 lipca.

KALENDARZ.

Dziś we środę Aurelii i Natalii. — Jutro we czwartek Botwida, Wiktora i Innocentego. — Pojutrze w piątek Marty.

Burza. Po godzinie 1 zerwała się wśród wielkiego wiatru straszna burza, obfita w gromy. Czarne chmury zakryły niebo i ciemny mrok padł na miasto. Od czasu do czasu jasne błyskawice przedzierały się przez zachmurzone niebo i oślepiającem światłem wdzierały się przez okna do pełnych mroku mieszkań Nareszcie spadł deszcz ulewny i przez prawie pół godziny niebo połączone było z ziemią długiemi strugami wody. Po deszczu powietrze się znacznie odświeżyło, lecz ciężkie chmury wskazują, że nastąpi jeszcze długi, upragniony deszcz.

Pogrzeb. Wczoraj o godz. 10 rano odbył się pogrzeb śp. ks. Cecylii Lubomirskiej z pałacu Lubomirskich przy ul. św. Jana do kościoła OO. Dominikanów, gdzie po uroczystem nabożeństwie żałobnem zostały jej zwłoki pochowane w grobie familijnym, znajdującym się w tym kościele. W pogrzebie wzięły udział liczne duchowieństwo, zakłady dobroczynne, oraz liczna publiczność.

Związek katolickich krawców odbył V walne zgromadzenie w niedzielę 24 lipca w Krakowie, pod przewodnictwem inżyniera Karola Rollego, przy licznym współudziale członków zwłaszcza krawców.

Ze sprawozdań dyrekcyi i komisyi kontrolującej, imieniem których przemawiali ks. J. Minkiński i Kazimierz Szczepański wyjmujemy szczególniejsze pozycye:

W ciągu roku 1903 liczył Związek 127 członków, w tej liczbie 69 krawców. Stan czynny i bierny wynosił 125 313·91 koron, obrót ogólny 450.417·62 koron, czysty zysk 1.199·85 koron., z którego 6 prc. dywidendy uchwalono.

Podnieść przedewszystkiem należy wyrób gotowych ubrań, za które w ciągu roku 1903 utargowano 55.910·27 koron, a łącznie z poprzedniemi latami 122.278·73 koron. Za robotę krawcom wypłacono w ubiegłym roku 43.464·42 koron, a od samego początku za 4 lata 108.388 kor.

Filia we Lwowie rozwija się pomyślnie. Pożyteczność tej instytucyi aż nadto wiadoma jest. Związek otworzył nowe źródło dochodów dla krawców, oprócz tego zapewnił im wielorakie korzyści nietylko materyalne. Ubrania na gotowe wykonywane są nie jak wiedeńskie i prośnickie sposobem fabrycznym, ale zwykłym, tak jak na zamówienia; w tem wyższość krajowych wyrobów nad importowanym towarem. Szkoda tylko, że bogaci krawcy, którzy krocie tysięcy na krawiectwie się dorobili, daleko wcześniej tego rodzaju konfekcyi — dla poparcia swej uboższej braci krawieckiej nie rozpoczęli.

Trzeba było aż inteligencyi na podjęcie tej idei assosyacyi i zdrowej samopomocy robotniczej — wyższej od pustych frazesów i czczych obiecanek skądinąd głoszonych.

Dokonano jeszcze wyborów uzupełniających do dyrekcyi i rady nadzorczej. Do dyrekcyi weszli Stanisław Wilda i Jakób Bujarek — krawcy. Do rady nadzorczej ks. dr Józef Caputa, proboszcz św. Anny, ks. Andrzej Mytkowicz i Lesław Rzewuski.

Zaznaczyć wkońcu należy, że r. 1903 był dla Związku rokiem reformy w organizacyi i w administracyi. Nastąpiła przedewszystkiem zmiana osób fachowych na czele stojących.

Walne zgromadzenie towarzyszy krawieckich odbędzie się dnia 7 sierpnia b. r. o godz. 2 popoł. w sali Rady miejskiej.

Przerwanie drutu telefonicznego. W poniedziałek o godzinie 12 w południe na ul. Grodzkiej, koło kościoła św. Piotra został zerwany drut telefoniczny wskutek urwania się szyldu firmy Alberta Kohna. Zerwany drut spadł na drut przewodowy tramwaju elektrycznego i, dotykając się go, zwieszał się nad chodnikiem, wobec czego groziło przechodniom wielkie niebezpieczeństwo, gdyż każde dotknięcie się tego drutu spowodowałoby natychmiastową śmierć. Na zawiadomienie jednego z motorowych przybył natychmiast mistrz jazdy, p. Leon Berda, który zwieszający się drut telefoniczny odciął, po przedsięwzięciu odpowiednich środków ostrożności i w ten sposób zapobiegł jakiemu wypadkowi.

Napad w celu rabunku. Wczoraj popołudniu napadło kilku nieznanych ludzi śpiącego w polu na Grzegórzkach Franciszka Jadomickiego w celu rabunku i zadało mu ciężkie rany nożem na głowie i w okolicy serca. Na krzyk ofiary nadbiegło kilka osób, które spłoszyły uczestników; wezwane pogotowie opatrzyło prowizorycznie nieprzytomnego, zbroczonego krwią Jadomickiego i odwiozło go następnie do szpitala św. Łazarza.

Napad. W niedzielę wieczorem wracał rzeźnik, p. Franciszek Saniternik, z Kawiorów do Czarnej wsi i tutaj bez żadnego powodu napadło na niego przed propinacyą Neugera kilku drabów, z których jeden zranił go ciężko nożem, drugi ciupagą. Wypadek ten wskazuje dosadnie na stosunki bezpieczeństwa publicznego, panujące w Czarnej wsi, które przemawiają za jak najrychlejszem przyłączeniem wogóle gmin podmiejskich do Krakowa.

Okradanie dzieci. Od dłuższego czasu nieznana sprawczyni okradała małe dzieci, szczególnie dziewczątka, zostające chwilowo bez dozoru na plantach i ulicach, którym zabierała przeważnie z uszu złote kolczyki. Policya wczoraj wpadła na trop sprawczyni tych rabunków w osobie niejakiej Maryanny Kudeli, włóczęgi i nałogowej złodziejki, którą przyaresztowała na doniesienie Lieby Scharf, żony kupca przy ul. Szerokiej 26.

Wczoraj bowiem dwuletnia córeczka Scharfowej bawiła się przed domem, skąd ją zabrała Kudela i zaprowadziła do sieni domu l. 46 przy ul. Józefa. Tutaj wziąwszy dziewczątko na kolana, przykryła je chustką i zrabowała jej złote kolczyki, wartości 3 koron, przyczem dziecku uszkodziła uszko. Świadkiem tego była stróżka tego domu Julia Wnęk i ta natychmiast wezwała żołnierza policyjnego, który Kudelę przyaresztował.

Promocya. Wczoraj o godz. 12 w południe odbyła się w auli uniwersyteckiej Collegium novum promocya na doktora praw p. Kazimierza Lubeckiego, rodem z Lublina. W czasie promocyi był obecny delegat namiestnictwa Fedorowicz, grono profesorów, oraz liczni koledzy i znajomi promowanego.

Stacye wodne dla skrapiania ulic. W poniedziałek wieczorem między godziną 8 a 10 odbyło się, za pomocą lokomobili, ustawionej naprzeciw gmachu Sokoła przy ul. Garncarskiej, próbne czerpanie wody z Rudawy, które wypadło pod każdym względem dobrze. Obecnie do napełniania beczkowozu wodą potrzeba zaledwie 2 minuty czasu. — Wczoraj od wczesnego rana lokomobila była puszczona w ruch, wobec czego polewanie ulic odbywało się z większą starannością niż przedtem. Obecnie na skrapianie ulic, chodników, placów itd. używana będzie wyłącznie woda z Rudawy i dlatego w wodociągach będziemy mieli więcej wody, której brak dotkliwie daje się uczuwać. W tym jeszcze tygodniu zostanie puszczona w ruch druga lokomobila, znajdująca się też nad brzegiem Rudawy przy placu Groble.

Za usiłowane dwużeństwo aresztowano wczoraj niejakiego Franciszka Luckosia, lat 29 liczącego buchaltera, który, jakkolwiek żonaty od kilku lat, usiłował wejść w powtórne związki małżeńskie z pewną wdową. Luckoś dał nawet na zapowiedzi, a ślub miał się odbyć w przyszłym tygodniu. Niestety policya dowiedziała się o tem i Luckosia przyaresztowała.

Służący złodziejem. Wczoraj wieczorem żołnierz policyjny, pełniący służbę na placu

Szczepańskim spostrzegł młodego człowieka, który przelazłszy przez mur ogrodu OO. Reformatów od strony pl. Szczepańskiego z dość znacznym pakunkiem, począł szybko uciekać w stronę plant. Za uciekającym puścił się w pogoń ów żołnierz policyjny i po pewnej chwili przytrzymawszy go odprowadził następnie na policyę. Tutaj przy rewizyi znaleziono przy aresztowanym 54 kor. w rulonach po 100 halerzy oraz znaczną ilość bielizny. Aresztowany badany, podał, że nazywa się Paweł Kuźnia vel Kuźmak, że będąc służącym u OO. Reformatów dopuścił się kradzieży, a następnie zbiegł ze służby. Przeprowadzone dalsze dochodzenie wykazało, że Kuźma włamał się do zamkniętej spiżarni ks. Kamila Manika i skradł stamtąd koc oraz bieliznę. Przy Kuźmie znaleziono nadto 3 sfałszowane książki służbowe, przy pomocy których zamyślał Kuźma wstąpić do służby pod innem nazwiskiem i w ten sposób uniknąć ręki sprawiedliwości.

Pogłoska o rabunku dokonanym przez bandę rabusiów, złożoną z 6 ludzi, dokonanym na młodem małżeństwie na Bielanach rozeszła się po Krakowie. Jak opowiadają w sobotę odbył się w Krakowie ślub pewnego młodego inżyniera, który w dniu tym będąc na Bielanach z żoną, został napadnięty przez bandę drabów. Banda przytrzymawszy młode małżeństwo miała je najpierw obrabować a następnie zbeszcześcić młodą małżonkę W celu sprawdzenia tej pogłoski informowaliśmy się w policyi, lecz ta o tym wypadku nic nie wie. Być może, że wszystko to jest tylko pogłoską.

List otwarty do prezydenta ministrów dra Koerbera w sprawie prokuratora Dolińskiego, dołączony bezpłatnie do pewnej części nakładu wczorajszego numeru, został naturalnie skonfiskowany przez prokuratoryę. Zabrano nam jednak tylko dwa egzemplarze.

Z Zakopanego. Od kilku dni bawi na terenie t. zw. „na Żabiem“ komisya sądowa sądu pow. w Nowym Targu celem oszacowania szkody rzekomo poniesionej przez ks. Hohenlohego przez ścięcie drzewa na tym terenie przez hr. Zamoyskiego.

Brzesko w płomieniach.

Na drodze z Brzeska do Słotwiny.

Na drogach wiodących z Brzeska do Bochni i Słotwiny rozgrywają się wstrząsające sceny, słychać lamenty rozpaczliwe. Piechotą i wozami nieszczęśni pogorzelcy opuszczają zgliszcza dymiące. Spotkałem wóz, naładowany pierzynami, łóżkami itp. przedmiotami, wlokący się powoli krok za krokiem. Na wozie kobieta zawodzi i zanosi się od płaczu, zasłaniając twarz fartuchem, uciszając tulące się do matki dzieci, głodne, obdarte. Mąż-ojciec idzie za końmi, nie pogania ich, nie spieszy mu się. Oczyma błądzi po drodze, pełnej kurzu, po polach spękanych od słońca, westchnie ciężko, to znów pogrąży się w niemą rezygnacyę. Zamożny gospodarz dziś jest zupełnym nędzarzem. Cały uratowany dobytek mieści się na tej jednej furze.

Na zgliszczach.

Pożar, jak stwierdzono, wybuchł w domku Krauterowej. Przyczyna nieznana. Ogień w jednej chwili przerzucił się na sąsiednie domki i wnet rynek cały stanął w płomieniach. Spłonęły jak wiadomo, kościół parafialny, kaplica, budynki towarzystwa Zaliczkowego, straży skarbowej, propinacya, apteka. Uratowano jednak plebanię, oraz starostwo i sąd. Wieża kościoła runęła, dzwony się stopiły. Sprzęty kościelne zdołano ocalić; wyniesiono je na łąkę, zaś cymboryum schowano w piwnicy na plebanii.

Akcyę ratunkową prowadziły straże: brzeska, bocheńska, wojnicka, tarnowska i znakomita straż krakowska. Z Tarnowa przybył też z pomocą pierwszy i czwarty batalion 57 p. p. Żołnierze ci poprzednio odbyli ćwiczenia, a całodzienne trudy przy pożarze, wśród pragnienia i głodu, wyczerpały ich siły tak, że około 9-tej godziny żołnierze wprost z nóg się walili.

Z Okocimia, gotowy zawsze do obywatelskiej działalności p. Götz, posłał do Brzeska kilka fur piwa, które spragnionym strażakom i ludności zastąpiło wodę. P. Götz nadto przygotował w Okocimiu posiłek dla spracowanych strażaków, za co wszystko należy mu się uznanie.

1000 guldenów za ratunek kasy i inne wypadki.

W jednym ze sklepów bławatnych w rynku, objętych ogniem, była kasa wertheimowska, w której miało się znajdować kilkadziesiąt tysięcy złr. Właściciel obiecał 1000 guldenów za wyratowanie kasy. Rzuciło się w płomienie dwóch żołnierzy, szeregowiec Wiśniowski i zugsfuhrer Kut, obaj z 57. p. p. Na sznurach wywlekli kasę, ale ulegli takiemu zaczadzeniu, że padli zemdleni na ziemię. Ledwie ich się docucono.

Handlarzowi jaj, posiadającemu skład również w rynku, spaliło się 60 skrzyń z jajami. W każdej skrzyni było 24 kopy jaj. Kupiec oblicza szkodę na 12.000 K.

W rynku, który zgorzał doszczętnie, widać jedną ścianę, czarną od dymu, a na niej tablicę: „Adwokat krajowy dr. Ludwik Parvi“. To wszystko, co z całej kamienicy pozostało. Wszystko się spaliło, tylko karton firmowy pozostał.

W jednym z domów w pobliżu kościoła zmarł pewien z mieszkańców. Zwłoki z płonącego domu przeniesiono w trumnie do kościoła, płomienie ogarnęły i kościół, więc ponownie trzeba było usunąć trumnę ze zwłokami. Złożono je w trupiarni na cmentarzu.

* * *

Rynek brzeski cały się spalił, z domków drewnianych pozostały tylko zgliszcza; — z murowanych zczerniałe ruiny. Dziwnym trafem ocalał w ulicy Okocimskiej dom dra Bernadzikowskiego.

Przy akcyi ratunkowej odznaczyli się w pierwszym rzędzie: straż pożarna krakowska z p. Wójcikiem na czele — i st. inż. kolejowy, Winkler, który prowadził sam specyalny pociąg ze strażą krakowską. Również straż okocimska wyróżniała się sprawnością. Konie straży z Wojnicza padły, ale strażacy sami zaciągli sikawkę. Starosta Trzaskowski, sędzia Zdankiewicz, adwokat dr P. Górski (który całe mienie stracił w ogniu) i p. Borowiecki, pomagali dzielnie straży, organizując akcyę pomocniczą.

* * *

Rozpacz ludności nie da się opisać.

Potrzebną jest pomoc doraźna. Nasza redakcya przyjmuje składki na pogorzelców.

Pożar Rozwadowa.

Wczoraj w nocy nadeszła do Krakowa wiadomość, że palił się Rozwadów. Pożar wybuchł w południe, około godziny 1 rozszerzył się bardzo szybko i objął część miasta. Do godz. 5 po poł. **pięćdziesiąt domów zgorzało.**

Rozwadów, małe miasteczko nad Sanem, liczy około 2500 mieszkańców. Domki prawie wszystkie drewniane, parterowe. Mieszczanie zajmują się głównie rolnictwem, żydzi, stanowiący trzy czwarte ludności, drobnym handlem i przemysłem.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska Rosyan pod Dasziczao.

Londyn. Dziennik „Standard“ dowiaduje się z Tientsinu, że Rosyanie zostali w d. 24 bm. **koło Dasziczao zupełnie pobici.** Z Szangaju donosi ten sam dziennik, że Rosyanie bronili się pod Dasziczao zaciecie, rozporządzając 30.000 ludzi, Japończycy jednak odnieśli zwycięstwo.

„Daily Mail“ donosi z Niuczwangu, że walka koło Dasziczao trwała 14 godzin. Linia japońskiej artyleryi była wyciągniętą na **24 kilometry**. Straty obustronne były wielkie. — Rosyanie **zostali wyparci ze wzgórz.**

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą. Jak słychać małe oddziały Japończyków maszerują ku Poeusihou, 60 wiorst na wschód od stacyi Jantaj i ku Siutsiug. Jeżeli pogłoska ta się sprawdzi, to podobny ruch Japończyków świadczyłby o zamiarze obejścia **Liaojang ku Mukdenowi.** Dzisiaj przejechał pociąg sanitarny na północ, wiózł on 314 rannych w walce koło Dasziczao w dniu 24 b. m. Podczas odejścia pociągu walka jeszcze trwała. Przez dzień 24 b. m. walczono **od 6 tej rano do 11 wieczorem.** Rosyanie wytrwali na swoich stanowiskach 10 wiorst na południe od Dasziczao. Walka była przeważnie walką artyleryi. Są powody do twierdzenia, że walka ta była tylko wstępem do walki jaka się toczyła wczoraj. Rezultat walki, nie jest jeszcze znany. Trudno jest stwierdzić straty.

Londyn. Według zgodnych doniesień korespondentów, wojsko rosyjskie **pod Dasziczao zostało na głowę pobite.** Jenerał Kuropatkin wydał w niedzielę rozkaz, aby **Niuczwang natychmiat opróżnić.** W poniedziałek rano budynki kolejowe w Niuczwanie stały już w płomieniach. Walki koło **Dasziczao i Tajszon trwały bez przerwy od czwartku do poniedziałku.** Japończycy mimo wielkich **strat wtargnęli do szańców rosyjskich.**

Rosyanie mieli 100 armat i odparli jeden atak na bagnety. W nocy jednak cofnęli się, a w poniedziałek opróżnili Dasziczao, spaliwszy swoje magazyny. Padło dwu generałów rosyjskich.

Urzędowe doniesienie (*jak zwykle kłamliwe!*) o tej bitwie brzmi:

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu:

Według urzędowych doniesień, w bitwie pod Dasziczao brało udział ze strony rosyjskiej 100 dział, które prowadziły ogień nader skuteczny. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty w zniszczonych działach i jaszczach. (?)

W bitwie dnia 24 b. m. (niedziela) środek wojsk japońskich chciał nagle przejść do ofenzywy, ale został odparty.

Dnia 25 b. m. nasze wojska otrzymały rozkaz **cofania się i obsadzenia wzgórz o 7 wiorst na północ od Dasziczao.** Odwrót odbył się w doskonałym porządku. (??)

Nasze straty w dniu 24 b. m., jak obliczono ostatecznie, nie przenoszą 50 ludzi. (??)

Japończycy w Niuczwangu.

Tientsin. (B. kor.). Japończycy obsadzili Niuczwang onegdaj o godzinie 5 po południu.

Londyn. (B. koresp.). „Lloyd“ otrzymał wczoraj depeszę z Niuczwangu, że przybyło tam 50 kawalerzystów japońskich. Na rosyjskich budynkach powiewa flaga francuska. — Przednia straż Japończyków

nadciągnęła onegdaj rano. W mieście panuje spokój.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu, że na wodach pod Niuczwangiem widziano eskadrę japońską, która eskortuje 20 okrętów z wojskiem.

Eskadra władywostocka.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Jokohamy. Rosyanie dali załodze „Knight Comander" 10 minut czasu do opuszczenia okrętu, poczem okręt został przez Rosyan zatopiony.

(Jest to angielski okręt, który Rosyanie zatopili. W Anglii panuje ogromne wzburzenie przeciw Rosyi).

Londyn. Biuro Reutera donosi. Według nadeszłych informacyi statek parowy „Knight Comander" opuścił Nowy Jork d. 6 czerwca.

Waszyngton. Doniesienie Biura Reutera. Stwierdzono z całą pewnością, że statek parowy „Knight Comander" nie wiózł żadnej kontrabandy.

Londyn. W sprawie parowca „Knight Comander", który został zatopiony przez eskadrę władywostocką, zapewniają ze strony angielskiej, że Anglia zadowoli się zwykłym protestem. W tym specyalnym wypadku przyznano zaraz z początku, że parowiec był przeładowany kontrabandą wojenną. Co prawda, obecnie dzienniki usiłują temu zaprzeczyć.

Korsarstwo rosyjskie.

Londyn. „Daily Mail" donosi, że rosyjscy maszyniści uszkodzili maszyny okrętu „Ardowa". Reperatura będzie trwała 10 dni.

Port Said. Parowiec „Skandia" rozpoczął dalszą podróż i wjechał wczoraj popołudniu do kanału.

Konstantynopol. Rozkaz, jaki otrzymał komendant Dardanelów, aby nie przepuszczać przez Dardanele okrętu „Malacca" wydany został na interwencyę angielskiego ambasadora.

Suez. (Biuro Reutera). Parowiec „Formoza", należący do „Peninsular and Oriental Line", został na morzu Czerwonem przytrzymany przez statek rosyjski i przybył tu pod flagą rosyjską i z rosyjską załogą.

Londyn. (B. kor.). Zarząd Lloyda otrzymał doniesienie z Hongkongu, że parowiec „Caiphas" został aresztowany przez statki rosyjskie.

Przejazd przez Dardanelle.

Londyn. (B. kor.). W Izbie gmin Dilke zapytał rząd, czy prawdą jest, że okręt „Knight Comander" został przez Rosyan zatopiony?

Premier lord Balfour odpowiada, że rząd słyszał o tych pogłoskach, jednakże dotąd nie miał możności sprawdzenia faktycznego stanu rzeczy. Nie potrzeba dodawać, że wszystko, co potrzeba, zarządzono, zanim jednakże wynik sprawy nie jest znany, nie jest wskazane o tem mówić.

Bowles zapytuje rząd, jakie poczynił kroki u Porty, aby zapobiedz naruszeniu traktatów z roku 1871 i 1896 o Dardanellach?

Lord Balfour odpowiada, że aż do przejazdu okrętów „St. Petersburg" i „Smoleńsk", rząd od czasu tej noty nie poczynił żadnych kroków, ponieważ nie było mu wiadomem żadne naruszenie traktatów.

Bowles zapytuje dalej, czy rząd wie, że w roku 1901 zawartą została konwencya rosyjsko-turecka, zawierająca specyalną umowę co do przejazdu pewnych okrętów rosyjskich?

Lord Balfour odpowiada, że rząd nic o podobnej konwencyi nie wie.

Konstantynopol. (B. kor.). W związku z krokami Anglii u Porty w sprawie przejazdu okrętów rosyjskiej floty ochotniczej przez cieśninę, odwiedził turecki minister spraw zagranicznych angielskiego i rosyjskiego ambasadora i prosił, aby oba gabinety w tej mierze porozumiały się ze sobą. — W Ildiz-kiosku w kołach Porty panuje usposobienie za zażegnaniem konfliktu, aby kwestya dotycząca **Darnanelów nie weszła na porządek dzienny.**

Francya a Rzym.

Paryż. Ajencya Havasa rozsyła półurzędowo następujący komunikat: Nadeszła tutaj z Rzymu depesza, która donosi, że odpowiedź Watykanu na notę francuskiego rządu, została wysłaną wczoraj wieczorem. Słychać, że w odpowiedzi tej Watykan obstaje przy nieograniczonych prawach Kuryi wobec biskupów, jednak przyznaje, że nuncyusz nieprawnie wmięszał się osobiście w proces biskupów w Laval i Dijon. Kurya dowodzi przez tę odpowiedź, jak to już podnosiły dzienniki, że postępowanie było do pewnego stopnia niewłaściwe. Gdyby rząd francuski uznał tę odpowiedź za wystarczającą, to konflikt mógłby być pokojowo załatwiony, przyczem biskupi z Laval i Dijon otrzymaliby inne dyecezye, naturalnie na podstawie porozumienia między rządem francuskim a Stolicą Apostolską.

Telegram „Figara" donosi z Rzymu, **że usposobienie Kuryi, zwłaszcza po ostatniem oświadczeniu Combesa, jest bardzo pesymistyczne.**

Paryż. Urzędowo podają do wiadomości, iż nieprawdziwemi są doniesienia, jakoby rząd pertraktował z Watykanem w sprawie ostatniego konfliktu. Sekretarz legacyjny De Courrel od czasu wręczenia ostatniej noty i prośby o szybką odpowiedź, nie podjął żadnych dalszych kroków. Odpowiedź Watykanu jest oczekiwaną dopiero z końcem tego tygodnia. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi na radzie ministeryalnej w d. 2 sierpnia.

Przeciw paralelkom polskim i czeskim w Opawie.

Opawa. Wczoraj odbyło się tu doroczne zgromadzenie niemieckiego zjednoczenia ludowego dla Śląska. Obradowano nad kwestyą klas równorzędnych w seminaryach w Opawie i w Cieszynie. Po zgromadzeniu około 400 niedorostków przeciągało miastem. Dostęp do budynku rządowego zamknęła policya.

Opawa. Niemcy opawscy urządzili wielkie zgromadzenie protestujące, zakończone **demonstracyami. Niemcy grożą obstrukcyą w sejmie czeskim.**

Polacy i Czesi u Körbera.

Wiedeń. Prezydent ministrów przyjął posłów śląskich Michejdę i dra Hrubego (Czech) jako reprezentantów wszystkich innych posłów polskich i czeskich. Posłowie, wskazując na zaniepokojenie ludności słowiańskiej wobec **demonstracyi niemieckich**, wskazali na to, że żądane paralelki mają znaczenie **kulturne** a nie **polityczne**. Prezydent Körber potwierdził tę opinię.

Deputacya uda się i do ministra oświaty.

Proces w Królewcu.

Królewiec. W procesie o zdradę stanu i tajne stowarzyszenia trzej oskarżeni zostali uwolnieni, reszta została skazana.

Cholera w Teheranie.

Petersburg. Rosyjska aj. tel. donosi z Baku. Wiadomości z Teheranu stwierdzają, że cholera wygasa, przyczem wystąpiła także w dwu nowych dzielnicach. W Reszt i Teabris nie wydarzył się żaden nowy wypadek cholery. Kwarantanna w Diulfu została zniesiona.

Różne wiadomości.

Tajemniczy tunel. Z Belgradu donoszą: Podczas badań, przeprowadzonych celem zdemolowania starego konaku, znaleziono podziemny tunel, prowadzący daleko poza miasto. Tunel był przeznaczony dla ewentualnej ucieczki króla w razie niebezpieczeństwa. — Król Aleksander krótko przed zamachem kazał tunel ten zamurować, bo obawiał się, aby mordercy nie dostali się tamtędy do pałacu. Spiskowcy nic o tym tunelu nie wiedzieli i król w ten sposób odciął sam sobie drogę do ucieczki.

Zaginiona wyspa. Krążownik amerykański, „Denver", który w tych dniach wyjechał z Honolulu do San Francisco, otrzymał od rządu amerykańskiego polecenie odszukania na północnym oceanie Spokojnym wyspy Pacific, oznaczonej na starszych mapach hiszpańskich, a nie oznaczonych na mapach amerykańskich. Według twierdzenia marynarzy, szalupa wojenna, „Levant" miała rozbić się w r. 1859 u brzegów tej wyspy, od owego jednak czasu wszelkie poszukiwania okrętów, krążących po oceanie Spokojnym, okazały się bezskutecznemi. Wyspa znikła bez śladu.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 26 b. m. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 169, jałownika 73, cieląt 257, owiec i kóz 2, nierogacizny 149. Razem 650 sztuk. — Woły płacono po 55 do 60 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor.; krowy po 52 do 54 kor., buhaje po 00 do 00 k., cielęta po 47 do 64 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 26 do 46 kor., nierogaciznę tuczną po 116 do 124 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor., za jeden centnar metr. rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 568 sztuk, na eksport bydła rogatego 00 sztuk, pozostało do drugiego targu 82 sztuk. Tranzakcya bardzo słaba.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 26 b. m. 1904 r. w „Hali zbożowej" — Tendencya: silna

Pszenica biała od koron 0·00 do 00·00, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·80 do 10·90, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 0·00 do 0·00, Żyto krajowe 7·75 do 8·00, targowe —·— do —·—, transyto —·— do —·—, węgierskie 0·00 do 0·00, Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·50 do 7·—, na paszę 0·00 do 0·00, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·00 do 7·25, Proso zwykłe 5·75 do 6·50, Tatarka 8·— do 9·—, Kukurydza nowa 7·00 do 7·20, stara —·— do —·—, Cinquantin nowa 7·20 do 7·40, Cinquantin stara —·— do —·—, Groch Wiktorya 11·50 do 18·00, zwykły 9·00 do 10·50, pastewny 8·25 do 9·00. Fasola cukrowa 12·50 do 13·—, długa 10·50 do 11·00, krótka 9·50 do 10·25. perłowa 11·— do 11·50, Bobik 0·00 do 0·00, Wyka 6·— do 6.50, Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, konopne 9·25 do 9·70, Lnica —·— do —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—, Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—, Lucerna —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 5·60 do 5·75, żytne 5·80 do 6·00, Mąka czerwona 6·50 do 6·70, Ośagi 4.80 do 5·10, Słoma żytnia długa 2·60 do 2·80, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 3·90 do 4·40, Koniczyna pastewna 4·60 do 5·00, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 kg.

POTRZEBNY CHŁOPIEC

z ukończoną 4-tą klasą normalną

do znanej chlubnie fabryki parowej wyrobów wędlin

w Krakowie

Pana Wincentego Sataleckiego

ul. Floryańska l. 18.

806 (1-4)

Na uroczystość Najśw. Maryi Panny Anielskiej.

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, ul. św. Jana 6 (Hotel Saski) poleca broszurkę pod. tyt.

PORCYJUNKULA

czyli **Skarb Łaski**

seraficznego nabożeństwa św. Ojca Franciszka.

Wydanie drugie powiększone (z obrazkiem). Za nadesłaniem w liście. 623

Dla

NIEDOKREWNYCH

HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krandorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.



Marka ochronna

Palcie tylko „Progress" Zdrowotne tutki

(Przemysł krajowy)

„Progress" zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w mundsztuki, wypełnione chemicznie czystą „sznurową watą", pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

„Progress" zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającymi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

„Progress" zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna „Progress" jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4—5-tą godz. we fabryce przy ul. Pawiej 12.

Znakomity kaligraf

i metodyczny mistrz pióra

nauczy każdego, choćby najnieudolniej pisał w krótkim czasie

kaligrafować

Zgłoszenia „Informator" Kraków, Szpitalna 34. 757 1-3

Uczeń ze szkół

potrzebny do

cukierni

W. Nowaka, w Bochni.

WILLA

nad Dunajcem z parkiem

za 750 złr.

zaraz do sprzedania.

Agencya LIPIŃSKIEGO

Nowy, Sącz. 809 1-2

Nowo otwarta

OWOCARNIA

katolicka 767 8-15

przy ul. Szewskiej 8

poleca wszelkie owoce południowe i zagraniczne po cenach najtańszych.

Jan Mycyk

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. Szafrańskiego

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.

Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe 598 51-42

Licytacya

garderoby, bielizny etc.

zajętych szambelanom Wiśniowskim

odbędzie się

w Mydlnikach, w dworze pp. Horodyńskich

dnia 29. b. m. o godz. 3 popoł. 608 1-2

SCHAMPOOING PETROLE

496(?)

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

Artykuły dewocyjne

Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze. Prześliczne heliominiatury na szkle. Obrazy na porcelanie, drzewie i blasze. Chromolitografie paryskie. Oleodruki włoskie i szwajcarskie. Karty z widokami m. Krakowa i inne. Veta, medaliki i krzyżyki srebrne. Obrazki z herbem polskim duże in 4-to po 20 hal. Ramy i rameczki, poleca:

Specyalny skład artykułów treści religijnej

Kazimierza Zajączkowskiego

plac Maryacki l. 8. w Krakowie.

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emerytowanego rotmistrza

A. KORNBERGERA, Willa Wandy, ulica Stachowskiego 15.

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach dotyczących **służby wojskowej i sporządza** pospiesznie **i starannie** wszelkie odnośne **podania. — Biura załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich. podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.**

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat. — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie** i bezpłatnie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.